

Psychofizyczna wizja świata

Współczesna kultura i duchowość nie tylko europejska przeżywa wzrastający kryzys w postrzeganiu i kultywowaniu wartości uniwersalnych, które uczyniły i czynią istotą ludzką w pełni wyjątkowym gatunkiem na planecie. Wszędzie jednak zaciera się granica między dobrem i złem moralnym, ale i pięknem a brzydotą, prawdą a kłamstwem. Myślenie linearne i dwuwartościowe przeżywa kryzys w uzasadnianiu podejmowanych przez ludzi działań praktycznych, a najczęściej dobre ich chęci przeradzają się w piekło doczesnego istnienia i już większość nie umie się cieszyć choćby odrobiną dobra, piękna i prawdy w życiu codziennym. Budzi się demagogia i rozwija „mowa nienawiści” i w takim klimacie powstawały wiersze **Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej** pisane przez kilka ostatnich lat, wydane w tomiku pod tytułem „Puste obłoki”. Autorka, jak w poprzednich tomikach, skierowuje swoją uwagę ku kulturom Dalekiego Wschodu związanych z buddyzmem i hinduizmem, ale równolegle bierze pod lupę kultury późniejsze, wynikające z religii monoteistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu.

Tomik otwiera utwór pt. „Ten który się oddalił”, gdzie czytamy: *to nie woda / powietrze / lub ogień / początkiem wszechświata / choć bez wody i powietrza / człowiek by nie zaistniał / a bez ognia nie przetrwał // ten który wytyczył granice / dwóch światów – materii i idei – / liczbą złotego podziału / i wypowiedział słowo / aby stało się logosem / pozostawił trwałe ślad / w genotypie człowieka / i zapisał w jego pamięci swoją tożsamość // umysł generuje obraz / Konstruktora Wszechświata / tajemnicą pozostaje / skąd przyszedł / i dlaczego się oddalił.*

Nie trudno zauważyć, że poetka zakreśla w tym wierszu horyzont filozoficzny naszej europejskiej kultury, stworzonej na bazie refleksji intelektualnej: od Heraklita, Platona i Arystotelesa, którzy to przygotowali aparaturę wyobraźni ludzi, funkcjonującą do dzisiaj. To w niej pewnie za sprawą G. Leibniza pojawił się współczesny projekt „Wielkiego Zegarmistrza”, który za sprawą teoretyków różnych religii chrześcijańskich przyjmuje model „Inteligentnego Projektu”, walczącego o uznanie kreacjonizmu tzn. istnienia siły nadprzyrodzonej w ewolucji Kosmosu, Ziemi, człowieka i jego duchowości, która nimi kieruje. Pogląd ten najbardziej jest bliski teologom monoteistycznym i niesie za sobą całą gamę negatywnych konsekwencji: przez wojny religijne, rasizm, faszyzm, terroryzm wyznaniowy, po różne formy holocaustu włącznie tych którzy myślą i wierzą inaczej. Wydaje się zatem, że ten problem budzi najwięcej mieszanych uczuć u poetki i w czasie jej podróży po świecie, owocuje seriami wierszy. Są one wyrazem również pewnych sugestii filozoficznych o charakterze bytowym, poznawczym, ale i aksjologicznym, a w konsekwencji i antropologicznym.

Ten problem zawarty w pytaniu o stworzenie żywiołów, będących dla antycznych myślicieli źródłem wszelkich form istnienia, poetka odnajduje nie tylko w kulturze Inków, Majów i Azteków, biblijnej opowieści o stworzeniu Adama, w których to granica między dobrem i złem zanika, bo każde narodziny przywołują konieczność śmierci, a walka o przetrwanie przeciwstawia się zbrodniczo władającemu światem logosu „powstawania i giniecia”, karmiącego się nadzieją na dotarcie do porządku wiecznego istnienia – „porządku wielkiego Ojca”, nawet „za wszelką cenę niegodziwości”. Co to oznacza: „im bardziej jesteśmy ludźmi, tym większe ryzyko, że staniemy się „bardziej okrutnymi zwierzętami bezrefleksyjnym”, bo jesteśmy: *marionetki / na kosmicznej scenie / uwięzione w pętli czasu*, której w kulturze monoteistycznej obca jest w poznaniu „logika samary”. Efekty widać np. w potopie zesłanym przez Boga i arce Noego, aż pod World Trade Center, zaś ludzie i ich ofiary przypominają pochody zombi, w których dusze umarły i nie poznają własnych braci.

W wierszu bez tytułu poetka jak po nici Ariadny podejmuje nocą, pomiędzy jawą i snem, podróż po znakach i symbolach kultury i bada ich potencjalny wpływ na własną świadomość oraz osobowość. Na pierwszy plan wysuwa Diabła i Mefisto, by zauważyć, że zabawa z nimi jest „arcyniebezpieczna” – w końcu to antyetyczni przeciwnicy Boga monoteistycznego, posiadający współmiernie mu właściwości o charakterze destrukcyjnym. Następnie oddaje się zagadkowemu kultowi Mitry, by uwolnić się od czarcich demonów przyspieszających wirowanie naszego świata, co w pewnym sensie tłumaczy zbieżności jego kultu wśród legionistów rzymskich z Chrystusem, dzięki czemu rozpropagowali kult tego ostatniego, głoszącego zmartwychwstanie analogicznie do tego pierwszego, po całym Imperium Rzymskim. To doświadczenie pozwala również i artystce żywić pewne nadzieje co do wieczności. Te same motywy zwiera inny wiersz pt. „Dance macabre” opisujący podróż poetki po Francji i słyszanej „uszami duszy” jak onegdaj w noc św. Gwidona po kolejnej epidemii dżumy w Europie ów: *Allahu Akbar to ja Syrię*. W kolejnych wiersza bez tytułu wędruje autorka po naszych mityczno-religijnych pojęciach antycznych religii Grecji, by przez bogów i ich żywoty interpretować własne istnienie: idzie tu o tańce z Afrodytą, Apollem, Uranosem i jego córkami, aż do wrót wyroczni delfickiej, gdzieś ponad Parnas, by w końcu doznać owego *katharsis*, dzięki któremu może tworzyć, biorąc w nawias to, że się starzeje, ale i pamięta o młodości i rozkoszy istnienia, kiedy w nocy prowadzi metafizycznie budujące dialogi z księżycem. Stara się również w tej konwencji zrozumieć metafory Platona opisujące byt człowieczy jak „trój zrosły zaprzęg dwóch koni i woźnicy (rozumu), z których jeden jest biały (dobra wola) i ościenia nie potrzebuje, drugi zaś czarny (zła wola) bez niego się nie obejdzie”. To jest właśnie ta mityczna metafora człowieka i jego położenia w świecie – co autor „Timajosa” skomentował: „Jakież to trudne powołanie nami!”. Te wszystkie doświadczenia na

poły metaforyczno-metafizyczne prowadzą poetkę do ciekawej konstatacji, że gorąca miłość przez całe życie, której wynikiem jest powołanie do bytu nowej istoty, pozwala i mieć inne doświadczenie, że „ogień miłości” nie tylko popieli ciało, ale i również i duszę, przekazując ją dalej w procesy życia. I tu Joanna Krupińska-Trzebiatowska przywołuje cytaty z „Boskiej Komedii” Dante Alighieria – „Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy”, wskazując jednocześnie, że w swym „tańcu życia” jest jej z taką miłością po drodze. Napawana lękami własnej znikomości modli się do swego Anioła Stróża o to, by jest *second life* nie była nią niepokoiona pod gwiazdami w „pasie Oriona”; by ten sen z ukochanym, choć w postaci cieni przeniósł ich obojga do wieczności. Chce więc doznać tej nirwany tu i teraz jednocząc się z naturą w postaci wierzy nad jeziorem, ale i przed Żydowską Bramą, pomiędzy Słupami Herkulesa, do czego przywołuje siły antycznych bohaterów-bogów: Orfeusza, Eurydykę, Wenus, czy Kirke, a nawet „gromowładnego Zeusa”. Tym sposobem splata swoje życie osobiste z antyczną tragedią istnienia, u podłoża której ukazuje się jej owa nirwana, mająca ułatwić jej osobiste egzystowanie w świecie.

Powracając do kraju obserwuje „dom wariatów” na „Krakowskim Przedmieściu”, przypominając biblijny opis Wieży Babel i konstataje: *po Krakowskim Przedmieściu snuje się Nimrod / w nowym wcieleniu / i podszycia się pod budowniczego Wieży Babel / nic dziwnego, że pomieszał Pan Bóg ludziom języki*. Tu wolność staje się dla poetki „pustym dźwiękiem”, dzielącym ludzi w nieskończoność.

W kolejnym wierszu bez tytułu czytamy: *droga / do wolności / zawsze tylko jedna // prawda / przybita do krzyża / krzyczy / choć to prawda zabita*. Te doświadczenia odsyłają poetkę znów ku antykowi, tym razem Rzymu, a całość współczesnej wizji najbardziej jojarzy się jej z wojną między bogami: Kronosa z Uranosem, co opisuje następująco: (...) *Kronos zabija Uranosa / sam także zginie z ręki syna / historia lubi się powtarzać / wpisana zbrodnia w nasze dzieje*. Te doświadczenia przez pryzmat pamięci historycznej w czasie podróży po Europie, świecie i Polsce, odsyłają poetkę ku kulturze buddyjskiej: ku nirwanie, która wydaje jej się jej ścieżką bycia obdarzoną najmniejszym ryzykiem dotarcia do wieczności.

W kolejnym wierszu bez tytułu sygnalizuje te zmiany perspektywy myślowej, pisząc: (...) *to nie koniec wędrówki w czasie / Koło Życia obraca się nieprzerwanie / czas rządzi kołem*, a w innym utworze dodaje: *nie zatrzymuj mnie / w mojej widmowej postaci / minęłam granicę / prowadzącą w nicość / przede mną morze / wiekiusta cisza / i spokój*.

W ten sposób podąża szlakiem tybetańskim, szlakiem dla kultury Zachodu – strażniców. Na tej drodze nie towarzyszy jej już muzyka Chopina, Beethovena, czy Bolero Ravela, ale ta nowa konstelacja podpowiada, że należy żyć *dla niepoznaki / aby nie pochowano cię żywcem*. Z tego poziomu refleksji

(Dokończenie na stronie 18)